





ALEKSANDER PUSZKIN.

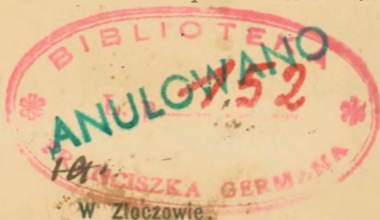
# KAUKAZKI JENIEC.

[1821]

Przełożył z rosyjskiego

*Alfred Chodźziński.*

Подъ бурей рока — твердый камень,  
Въ волненияхъ страсти — легкой леть.



W Złoczowie,  
nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla  
1898.



263839



## Pieśń pierwsza.

---

Słońce już zaszło i zmrok zapada —  
W aule<sup>1)</sup> cicho — na sakli<sup>2)</sup> progach  
Synów Kaukazu siedzi gromada  
I rozmawiają: to o stoczonych  
Bitwach, zwycięstwach, wojennych trwogach  
To o swych koni doskonałości,  
To o przygodach dzikiej miłości;  
To wspominają o dniach minionych,  
Gdy, dzięki wodzów swych przebiegłości,  
Swych nieprzyjaciół bili na głowę;  
Jako dźwięczały szable stalowe,  
Jako latały szybkie ich strzały,  
Jak w popiół wioski się obracały,  
A jak ich piękne branki witały,  
Kiedy wrócili w progi domowe.  
Tak na rozmowie płyną godziny.  
Już księżyc patrzy z poza mgły sinej...  
Wtem słyhać tętęt — zbiega się zgraja,

---

1) Auł — wioska (czerk.)

2) Sakla — chata (czerk.)

Na koniu Czerkies zjawia się młody,  
Jeńca na długim wlokąc arkanie  
„Ruski! złapałem tego hultaja!“  
— Krzyknął do zgrai — jeniec był blady,  
Ani się ruszył — jego jagody  
Krwi, skrzepłej nieco, znaczyły ślady.  
Oczu swych, które mocno się zwały,  
Otworzyć nie był, nieszczęsny, w stanie,  
Nie widział owej kaukazkiej dziczy,  
Nie słyszał, co tam grozi i krzyczy,  
Władał nim jakiś sen tajemniczy,  
Był martwy, zimny jakby umarły.

I długo, długo ów jeniec młody  
W tem otrętwieniu ciężkiem spoczywał.  
Już blask dnia oblał jego jagody,  
Głowę południa skwar mu ogrzewał.  
W tem dał znak życia... wyszeptał słowo...  
Wkrótce się ocknął, poruszył głową,  
Rażony słońcem, co nań patrzało  
I, chociaż z trudem, podniósł swe ciało.  
Osłabłem okiem potoczył wkoło  
I widzi: nad nim wznoszą swe czoło  
Olbrzymie góry, które się roją  
Od rozbójniczych band i zwierzyny,  
Im Czerkies wolność zawdzięcza swoją.  
Wspomniał na swoich — pomiędzy nimi  
Już niema jego; oni daleko  
Dni wśród ojczyatej pędzą krainy,

A on... okowy wstrząsł żelaznemi,  
 Dźwięk ich usłyszał i zadrżał cały,  
 Oczy spłynęły gorzkich łez rzeką.  
 Te dźwięki wszystko mu powiedziały.  
 Przyroda smutnem patrzy nań okiem,  
 Litość nad jego czując widokiem,  
 Ach! żegnaj, żegnaj, miła przyrodo,  
 Żegnaj, ach! żegnaj droga swobodo,  
 On niewolnikiem!...

Poza saklami

Sam ze zmutnemi leży myślami.  
 W aule cicho, nikogo niema,  
 Czerkiesi w polu siedzą od rana  
 I nikt nad jeńcem straży nie trzyma.  
 Przed nim szeroka legła równina,  
 Bujnemi trawy pozarastana,  
 Na niej przy samym końcu się wznosi  
 Kilka pagórków pięknych, wyniosłych  
 Jak i równina trawą obrosłych.  
 Wśród nich samotna bieży drożyna  
 I gdzieś daleko za nimi ginie...  
 I jeńca pierś się zwolna podnosi,  
 Który utonął w marzeń krainie.

Do Rosyi wiedzie ta ścieżka w dali,  
 Wiedzie w kraj, gdzie wśród szczęścia, radości  
 Spędził on chwile swojej młodości,  
 Gdzie go gorąco blizcy kochali,  
 Gdzie po raz pierwszy uczuł wesele.

Gdzie sercem swoim kochał tak wiele  
Gdzie go nieszczęście nieraz dotknęło,  
Bólęś zraniła serce stokrotnie,  
Gdzie wszelkie szczęście, wszelkie marzenie  
W burzliwym życiu swem niepowrotnie  
Zgubił a lepszych czasów wspomnienie  
Serce na zawsze w sobie zamknęło.

Dość on już ludzi i świata poznał,  
W życiu nie znalazł nic prócz próżności,  
Od swych przyjaciół zawodu doznał,  
A złudę tylko odkrył w miłości.  
Dość mu już tego, dość mu niewoli  
Wielkiego świata, dość jej już użył,  
Za cel zazdrości lub śmiechu służył,  
Bywał ofiarą różnych ploteczek,  
Płynących z pięknych, słodkich usteczek,  
Dość mu już tego, zapragnął woli.  
Renegat świata, a druh natury  
Porzucił niwy rodzinnej ziemi  
I hen poleciał na lasy, góry  
Swobody szukać między obcemi.

Dziś już po wszystkim... Jak sen pierzchnęły  
Wszelkie nadzieje, wszelkie pragnienia  
I wy, ostatnie jego marzenia,  
I wyście także z nim rozbrat wzięły!...  
On niewolnikiem!... Skłonił swą głowę  
Na kamień, czeka, rychło zaświeci



Na niebie księżyc, duch zeń uleci  
A ciało zimno przejmie grobowe.

Słońce za góry do snu się kładnie,  
Głosy Czerkiesów słyhać w oddali  
Wracają z pola do wsi gromadnie,  
Igra blask słońca na kos ich stali.  
Do swych gromada chat się rozbiegła,  
Błysnęło światło złotych płomieni,  
Aż wreszcie cisza wszystko zaległa,  
Bo snem usnęli wszyscy znużeni.  
Z za gór kaukazkich miesiąc wypływa  
I otoczony gwiazdy złotemi  
Po wszej rozległej kaukazkiej ziemi  
Zdroje srebrzystych blasków rozlewa.  
Lecz któżto idzie w blasku miesiąca?  
Czyje stąpanie słyhać wśród ciszy?  
Odgłosy kroków jeniec usłyszy,  
Podniesie głowę: tuż przed nim staje  
Młoda Czerkieska, a choć milcząca,  
Wymownie jego witać się zdaje.  
Spogląda na nią jeniec w milczeniu:  
„Złuda“ — pomyśli — „to myśl w uspieniu  
Stawia mi obraz dawny przed oczy.“  
Uśmiech współczucia słodki, uroczy  
Porusza usta Czerkieski młodej,  
Piękny rumieniec barwi jagody.  
Księżyc blaskiem cała oblana  
Zgina przed jeńcem swoje kolana,

Z wielką czułością nad nim się schyla  
I dzban z kumysem do ust przychyła.  
Lecz on nie myśli o pokrzepieniu,  
W mowy jej dźwięk się wsłuchał urcczy,  
Łakomym słuchem swym i w milczeniu  
W jej pałające wpatrzył się oczy.  
On nie rozumie obcej jej mowy,  
Lecz się doń oczy jej uśmiechają,  
Jej drżące usta mówić się zdają:  
„Żyj!“... i zdroj życia wpływa weń nowy.  
Resztki zwątlonych sił swoich zbiera  
I wnet posłuszny na jej skinienie  
Powstaje, dzbanek z rąk jej odbiera  
I gasi straszne swoje pragnienie.  
Potem na ziemi znów się położył,  
Na kamień ciężką głowę swą złożył  
I nieruchomo swoje źrenice  
Znów utkwiał w pięknej Czerkieski lice.  
A ona długo przy boku jego  
W ciężkiej zadumie jakiejś siedziała,  
Jakby otuchę w jeńca biednego  
Serce współczuciem swoim wlać chciała.  
Czasem na ustach jakieś wyrazy  
By rozpoczętej mowy błądziły,  
Wzdychała biedna i parę razy  
Perłowe łezki oczy jej ćmiły.

I dni za dniami szybko mijały,  
A jeniec biedny skuty w kajdany,

Które mu w ciele wyżarły rany,  
U stada czas ten przepędził cały.  
W dzień skwarny z grota obszerna skała  
Przed upałami go ukrywała.  
A skoro tylko miesiąc zabłyśnie  
I ponad górą mglistą zawisnie,  
Tajemną ścieżką młoda dziewczyna  
Przynosi jemu kumysu, wina.  
Przynosi w plastrach miodu żółtego  
I nieco przona nad śnieg bielszego.  
Z nim tajnie dzieli swe pożywienie,  
Czułe na niego zwraca spojrzenie,  
Niezrozumiałe mowy swej słowa  
Znakami oczu, rąk zastępuje,  
Górskie piosenki mu przyspiewuje,  
Piosenki piękne, których osnowa  
Opiewa piękność gruzińskiej ziemi.  
Przyswaja sobie z niecierpliwością  
Obce języka jego wyrazy  
I prędko władać uczy się niemi.  
Ona niewinną pierwszą miłością,  
Miłością czystą, bez żadnej skazy,  
Z uczuciem szczęścia kochała jego.  
Lecz on już nie miał uczuć świeżości,  
Nie miał zapału już młodzieńczego,  
Nie mógł miłością serca szczerego  
Płacić jej szczerych uczuć miłości.  
A może lękał się tem wspomnienia

Dawnej miłości budzić z uśpienia.  
Nie prędko młodość nasza więdnije,  
Nie prędko giną jej blaski, wonie  
I szczęście, chociaż jak wiatr przewicznie,  
Znow się nam kiedyś wdzięcznie rozśmieję  
Lecz wy, miłości pierwszej płomienie,  
Skoro raz płonąć już przestaniecie,  
Choć się obudzi wasze wspomnienie,  
Drugi raz goreć już nie będziecie.

Tak w beznadziei jeniec powoli  
Zdał się przywykać do swojej doli.  
W zbolałem sercu taił głęboko  
Gniew, który wzbudzał ucisk niewoli.  
Nieraz, gdy ranek zaświecił bładny  
I odział niebo płaszczem purpury,  
Na przepaściste wstępował skały  
I ociężałe zwracał swe oko  
Na sine, czarne, rumiane góry,  
Zebrane w większe, mniejsze gromady,  
Co przed nim w dali mrocznej widniały.  
Majestatyczny, cudny widoku!  
Te wszystkie góry o śnieżnych szczytach  
Aż do obłoków rósć się zdawały,  
Ich dumne czoła, pełne uroku,  
Lodów na sobie wieńce dźwigały  
I rysował się Elbrus wspaniały  
Hen gdzieś na niebios w dali błękitach.

A kiedy chmury czarne ściągały  
I głuche grzmoty grzmieć zaczynały,  
Jak często jeniec, siedząc wysoko,  
Na auł w dole słał swoje oko.  
Pod nim się groźne chmury kłębiły,  
Wiatr w stepie piasku miotał tumany,  
Pomiędzy strome, urwiste skały  
Uciekał trwoźnie jelenź zbląkany,  
Orły się lotem w niebo wzbijały  
I krzycząc w górze, skrzydłami biły.  
Szum srogiej burzy i grzmotów grzmienie  
Tabunów w biegu głużyły rzenie.  
Już błyskawica ognista chmury  
Pruła. Z łoskotem tocząc się z góry  
Potężne deszczu biegły strumienie,  
Najstarsze z posad rwały kamienie.  
A jeniec, siedząc na skale dzikiej  
Wyższy nad burzę, wyższy nad grzmoty  
Czekał spokojnie, aż słońca złote  
Promienie chmury czarne rozproszą,  
I upojony, z dziką rozkoszą  
Burzy szalonej słuchoł muzyki.

Powoli jeńca, Europy syna,  
Naród Czerkiesów dziwić zaczyna.  
Z wielkiem zajęciem zdala poznaje  
Ich język, wiarę i obyczaje.  
Ujmuje go ich wielka prostota,  
Gościnność rzadka, w boju ochota,

Jakaś dojrzałość w całym narodzie,  
Silne ramiona, wytrwałość w chodzie.  
Często spoglądał w zadowoleniu,  
Jak na rumaku swym Czerkies młody  
Z wichrem stepowym pędził w zawody,  
W czarnej swej burce, w czapce kudłatej —  
Opierał nogę kształtną w strzemieniu,  
Szybko jak sokół lecąc skrzydlaty.  
Podziwiał jeniec ubranie jego,  
Niewyszukane, kroju prostego.  
Czerkies orężem obwieszon cały  
Zdał mu się zdala pyszny, wspaniały.  
Piękny łuk, kołczan jego zdobiły,  
Za pasem piękne kindżały tkwiły,  
W ręku miał arkan i szabla mała  
Przy lewym boku jego się chwiała.  
Nic mu nie cięży, nic nie zadzwoni,  
Pieszy on, czyli na koniu goni,  
Wciąż on ten samy, wciąż niezmieniony,  
Straszny dla wszystkich, sam niezwalczony.  
On jest postrachem wolnych kozaków —  
Rumak to całe bogactwo jego,  
Rumak, stepowych dziecię rumaków,  
Wierny druh i brat pana swojego.  
Nieraz on z jeźźcem w trawie wysokiej  
Lub w rozpadlinie skały głębokiej,  
Skoro wędrowca zdala obaczy,  
W pędzie znienacka na niego skacze,  
Wówczas choć straszna i rozpaczliwa,

Lecz krótka walka zazwyczaj bywa.  
Zwalczon wędrowiec — jeździec go śmiały  
Ciągnie arkanem pomiędzy skały,  
Rumak ognisty, niepowstrzymany  
W ślepej odwadze, pieniać się srodze,  
Przez bagna, lasy, wzgórz stromych ściany  
Pędzi jak gdyby po gładkiej drodze.  
Za nim się ciągną krwi jeńca ślady,  
Tętet napęlnia głuchą pustynię —  
A oto rzeka przed nimi płynie,  
Rumak się w nurt jej rzuca zuchwale,  
A biedny jeniec skrwawiony, blady  
Z wysiłkiem pruje wód rwące fale  
I śmierci biedny tylko wygląda;  
Jej oczekuje, jej tylko żąda  
Lecz próżno, wkrótce rumak ognisty  
Wynosi jeńca na brzeg piaszczysty.

A gdy, piorunem strącon wśród burzy,  
Gruby pień drzewa rzeką żegluję  
I noc na ziemi już następuje  
I całe niebo zewsząd się chmurzy,  
Chociaż gwiazd niema, niema miesiąca;  
A rzeka szumi i huczy rwąca.  
Czerkies bez trwogi w nurt jej wstępuje.  
Na pniu rozwiesza całą swą zbroję,  
Swą tarczę, szablę, łuk, strzały swoje  
I za pniem szumne fale roztrąca

I po wezbranej rzeki głębinie  
Nieustraszony odważny płynie.

Noc głucha w koło. Rwą nurty rzeki,  
Fala go niesie na brzeg daleki,  
Kędy się kurhan wznosi zielony.  
Tam stoją konie i kozak wsparty  
Na długiej sypisie swej, zamyślony  
I w rwące nurty rzeki wpatrzony,  
Czas nakazanej wypełnia warty.  
A tuż opodal po wód głębinie  
Zbójca wśród nocy z orężem płynie.  
O czym ty dumasz, młody kozaku?  
Czy przypominasz bitwy stoczone?  
Czy o wesołym myślisz biwaku?  
Wspominasz modły, przez wojsko całe  
Do Pana niebios niegdyś wznoszone?  
Czy o rodzinie dumasz? Niestety!  
Żegnajcie, miłe, piękne stannice,  
Żegnaj, kochana rodzinna strono,  
Żegnajcie, pola lubego Donu,  
Żegnajcie, piękne, ruskie dziewice!  
Między nadbrzeżne skryt oczerety  
Wypuszcza Czerkies śmiertelną strzałę,  
Świsnęła — kozak w serce trafiony  
Ginąc na kurhan runął zielony.

Lecz podczas deszczów ulewnych pory  
Czerkies w swej chacie, w rodziny gronie



Długie i słotne spędza wieczory  
Przy ogniu, który w kominie płonie,  
A kiedy w górach dzikich zbłąkany  
Biedny podróżny drogą znękany  
Nie mogąc dalszej odbywać drogi,  
Bo koniu jego nie starczą nogi,  
W sakli czerkieskiej zawita progi,  
Wówczas gospodarz gościnny wstaje,  
Z radością gościa w chatę prowadzi,  
Wpółrodku swojej rodziny sadzi  
I czychyr w czaszy jemu podaje.  
Wkrótce gotują jemu poślanie,  
I snem zasypia pielgrzym zmęczony,  
Aż go nazajutrz zbudzi świtanie,  
By dalej ruszał snem pokrzepiony.

A gdy Bajramu święto nastawa,  
Liczne młodzieży zbiera się grono  
I za zabawą płynie zabawa:  
Oto już kołczan z strzał wypróżniono,  
Młodzieńcy strzały z łuków puszczają  
I orły chyże w locie trafiają,  
Gdy te w srebrzystej kąpią się chmurze;  
To się gromadzą wszyscy na górze,  
Stawają w jednym, długim szeregu  
I na znak w pełnym pędzą zeń biegu;  
Pasma gór echo biegu ich głośi,  
Z pod stóp ich tuman kurzu się wznosi.

Kiedy się wreszcie im, synom wojny,  
Sprzykrzy tych zabaw rodzaj spokojny,  
Choć to w świąteczny dzień się nie godzi,  
Do krwi rozlewu nieraz przychodzi.  
Wówczas stalowe szable błyskają,  
Szczęk się rozlega, krew broczy błonie  
I niewolników głowy spadają,  
A dzieci patrząc, klaskają w dłonie.

Jeniec spokojnie z zimną krwią z blizka  
Spoglądał na te krwawe igrzyska.  
Bywały czasy, gdy żądzą sławy  
On także pałał; do niej mu biło  
Serce, on lubił wówczas zabawy,  
W których o sławę zwykle chodziło.  
A może w myślach snił pogrążony  
O owym czasie, co przebiegł skory,  
Gdy przez przyjaciół swych otoczony  
Mile na ucztach spędzał wieczory...  
Może wspomnienia tych dni go bodły,  
Gdy go nadzieje wszystkie zawiodły,  
Może przychylnem okiem spoglądał  
Na te prostoty dzikiej igrzyska  
Pełne, i ducha narodu z blizka  
Jak we zwierciadle czystem oglądał.  
Nie wiem. W milczeniu wówczas głębokiem  
Taił on bicie serca swojego  
A na ponurem czole wysokiem  
Nie można było czytać niczego.

Widząc junackie wejrzenie jego,  
Groźnie Czerkiesi nań spoglądali,  
Lecz szanowali młodość młodzieńca,  
A między sobą wzajem szeptali,  
Że są dumnymi z takiego jeńca.



### Pieśń druga.

Dziewico górską! tyś zrozumiała,  
Czem słodycz życia, serca pragnienie  
W twoje niewinne, czułe spojrzenie  
Wrażona miłość z oczu patrzała.  
Wśród ciemnej nocy razu pewnego,  
Gdyś z jeńcem usta twoje łączyła  
I rajską słodycz z ust jego piła,  
Z słodyczą w oczy patrząc jego  
Tak przemówiłaś: „Jeńcze kochany,  
Czemuś tak zawsze smutny, stroskany,  
Czemu w zadumę wpadasz głęboką?  
Luby, rozwesel twe smutne oko,  
Piękne oblicze rozjaśnij twoje,  
Skłoń głowę swoją na łono moje,  
Zapomnij o twej rodzinie, miły,  
Z którąć miłości węzły łączyły;

Zapomnij o tem, co ciebie boli,  
Zapomnij, drogi, o twej niedoli.  
Z tobą, lecz z tobą, miły jedynie,  
Gotowam uciec choćby w pustynię.  
Kochaj mię! żaden do dzisiaj młody  
Czerkies, chociażby sławny z urody,  
Choćby z młodzieńców naszych drużyny  
Najlepszy, nie śmiał zbliżyć się do mnie,  
Żyłam dotychczas przykładnie, skromnie  
I skromnej sławę miałam dziewczyny.  
Lecz dziś nieszczęście wielkie mię czeka  
Od ojca, brata, kupiona złotem  
W dom obmierzłego mam iść człowieka,  
Ale ja wcale nie myślę o tem.  
Ach! ja przed nimi będę klęczała,  
Ojca i brata będę błagała,  
Może ich wzruszy mój płacz gorący!  
Nie, — mam truciznę, mam sztylet lśniący  
Czuję, że jakiejś nadludzkiej siły  
Moc k'tobie serce me przywiązała  
Kocham cię, kocham, jeńcze mój miły,  
Tobiem, mój luby, oddana cała.“

Jeniec nic nie rzekł, tylko w milczeniu  
Z niemem współczuciem na nią spozierał,  
Patrzył w nią długo i w zamyśleniu  
Dziwne jej słowa w myśli rozbierał.  
I dumał, dumał patrząc w dziewicę,  
Walczył z lat dawnych gorzkiem wspomieniem

I łzy spłynęły z ócz mu strumieniem,  
Zraszając blade, wychudłe lice.  
Smutne wspomnienie dawnej miłości,  
Ale nieszczęsnej, bez wzajemności,  
Wciąż w biednem sercu jego gościło;  
Zbudzone teraz znów go dręczyło,  
Walczył z niem biedny, walczył aż wreczcie  
Zwierzył się przed nią ze swej boleści.

„Zapomnij o mnie! — zapomnij, biedna,  
Wielkie uczucie twojej miłości  
W oziębłem sercu mem wzajemności  
Wcale nie zjedna.  
Porzuć mię, wszakże miłością swoją  
Szczęsnym uczynić możesz innego,  
Jego ci miłość za miłość twoją  
Zapłaci lepiej od chłodu mego.  
On znajdzie niebo w twem pięknem oku,  
On wiernie wytrwa w miłości swojej,  
Oceni dobrze wartość uroku  
Twojej piękności, rozmowy twojej.  
Dla mnie już niema szczęścia na ziemi,  
Dla mnie już znikły wszelkie nadzieje,  
Dziś nieszczęściami znękan straszniemi,  
Jak kwiat powoli schnę i więdniję.  
Ach! i ja niegdyś szczerze kochałem,  
Ale nieszczęsną miłość ta była —  
Dusza ma uczuć walnę przebyła,  
Walka to była straszna i sroga.

A kiedy wreszcie całkiem zmęczyła,  
Przeszła ta burza, i ja zostałem  
Zobojętniały, zimny... O! droga,  
Porzuć mię, porzuć, nie żyć ci zemną,  
Nie jestem godzien twojej miłości.  
Proszę cię tylko kiedyś w przyszłości,  
Gdy wspomnisz o mnie, zapłacz nademną.  
Biedna dziewico! czemuż przed laty  
Nie spotkało cię moje wejrzenie,  
Gdym był w uczucia jeszcze bogaty,  
Gdym znał, co szczęście, znał, co marzenie?  
W te dni, gdy jeszcze blaski miesiąca,  
Szum morza, wichru, burzy wspaniały,  
Głos dziewic, wielkość, sława nęcąca  
Młodzieńcze serce me zachwyciły.  
Dziś już dla szczęścia zmarłem wszelkiego,  
Wszelkie nadzieje już odleciały,  
Dziś nic już serca nie wzruszy mego,  
Na rozkosz, boleść jam skamieniały.

„Ach! jak martwemi ciężko ustami  
Całować usta drogie, kochanej,  
Albo z uśmiechem zimnym w jej, łzami  
Miłości oczy patrzeć zalane;  
Albo w objęciach żony niewinnej  
Przepędzać chwile, myśląc o innej.

„Kiedy ty nieraz wśród nocy mile  
Oziębłe usta moje całujesz

I w pocałunku tym rozkosz czujesz  
I błogo nocne płyną ci chwile,  
Wówczas łzy roszą moje powieki  
I jakby martwy, zamknąwszy oczy,  
Widzę przed sobą obraz uroczy  
Tej, którą ukochałem na wieki.  
Sam na myśl obraz ten przywołuję,  
Wdziękiem się jego poi ma dusza,  
Ciało ztrętwiąłe ani się rusza,  
I nie nie słyszę i nie nie czuję,  
Padam omdlały w ramiona twoje,  
A obraz ten mi wciąż w myśli stoi.  
Dni. marząc o nim, przepędzam całe,  
On zawsze wszędzie wraz zemną chodzi,  
Ach! on katusze straszne przywodzi  
Na moje serce biedne, zbolełe.

„Zostaw mię, zostaw mi me kajdany,  
Zostaw mi moje łzy i westchnienia,  
Zostaw mi moje czarne wspomnienia,  
Ty serca mego nie zgoisz rany.  
Oto słyszałaś moje wyznanie,  
Żegnaj! daj rękę na pożegnanie.  
Wierzaj mi, droga, wyznam ci szczerze  
W stałość miłości kobiet nie wierzę,  
Kiedy kochankę kochanek rzuci,  
Nie długo ona po nim się smuci,  
Po krótkiem czasie miłość przemija,  
I znów jej serce inny podbija.“

Dziewica biedna, rozwarłszy usta,  
Łkając, siedziała blada jak chusta,  
W słup obróconem i błędnem okiem,  
Z niemyym wyrzutem nań spoglądała  
I jak liść wiatrem tracony drżała.  
Długo w milczeniu niemem, głębokiem  
Siedziała, w ręku jego leżała  
Jej zimna ręka, wreszcie grobowy  
Głos jej takimi ozwał się słowa:

„Ach! Ruski, Ruski, i to dla czego,  
Nie znając jeszcze serca twojego,  
Na wieki tobiem się zaprzedała!  
Ach! jak niedługo na twych drogich  
Piersiach jam głowę moją skłaniała!  
Czemuż, ach, czemuż nocy tych błogich  
Tak małym w życiu mem biednym miała?  
Ach! więc już nigdy nie wrócą one?  
Na zawszeż szczęście moje stracone?  
Jeńcze! ty mogłeś z samej litości  
Mie nieświadomą niczego zwodzić,  
Ty tak się zemną mogłeś obchodzić,  
Jakbym choć iskrę twojej miłości  
Zyskała. Jeńcze! ach! jabym chwile  
Strasznej niewoli twej osładzała,  
Jabym nad tobą wiecznie czuwała,  
Takbyśmy żyli szczęśliwie, mile...  
Nie chciałeś... ale cóż to za jedna,  
Ku której miłość w twem sercu tleje?



Więc ty ją kochasz, jesteś kochany?...  
Teraz mi stau twój już zrozumiany,  
Przebacz, nie wyśmiej mnie za nadzieje,  
Które ku tobie żywiłam biedna.“

Umilkła biedna. Jęki i łkanie  
Razem jej serce mocno ścisnęły,  
Usta boleści okrzyk wydały.  
Kłęcząc, objęła jeńca kolana  
I ledwie była odetchnąć w stanie.  
Jeńiec, podjąwszy nieszczęsną z ziemi  
Przemówił do niej słowami temi:  
„Nie płacz! jam także doświadczył tego,  
Mnie męka serca też dobrze znana,  
Jam sam się trawił, ginał z miłości,  
Lecz nie wyzbrałem wzajemności.  
Dzisiaj dymnemu równy płomieniu  
Gasnę, aż w wiecznem zasnę uspieniu  
Zdała od kraju ukochanego.  
Tu, gdzie tak dziko, tak pusto wszędzie,  
Ten step szeroki grobem mym będzie,  
Tu rdza kajdany moje osiędzie,  
Co będą jeszcze więzić me kości.“

Już na niebiosach gwiazdy bledniały,  
Począł świecić ranek uroczy,  
Wysokie śnieżne góry w oddali  
Purpury płaszcze na się wdziewały,

Gdy, z spuszczone mi do ziemi oczy,  
Oni w milczeniu się pożegnali.

Jeniec samotny od czasu tego  
Sam za anłem po górach chodzi  
A zorze z poza morza siniego  
Dzień za dniem coraz nowszy przywodzi.  
Noce uchodzą jedna za drugą,  
A on niewolą znękany długą  
Do utraconej tęsknił swobody;  
I ile razy pomiędzy krzaki  
Jak strzała gemza przemknie pierzchliwa  
Lub mgłę gazela biegnąc rozdziera,  
Zrywa się, w stronę ową spoziera  
I mocno słuch swój wyteżę młody,  
Czy nie nadbiegnie tam kozak jaki.  
Podbiega, krzyczy, k'sobie przyzywa —  
Cicho... nic owej nie zmaći ciszy,  
Tylko nurt rzeki poblizkiej dyszy  
Lub zwierz nadbiegnie jakiś zdaleka  
I stając wietrzy w koło człowieka.

Aż raz w śród ciszy głębokiej takiej  
Jeńca wojenny okrzyk doleci:  
„Na koń!“ Powtórzą lasy, parowy,  
Pędzą jak wichrem gnane rumaki,  
Dźwięczą uzdeczki i broń się świeci.  
Wkrótce do boju anł gotowy.  
Łączy się z nimi i razem leci

Szybko ku brzegom wartkiej Kubani,  
Śmierć i pożogę roznosząc w dani.

Spokój do koła. Słońce z wysoka  
Złote promienie na ziemię ciska,  
W promieniach jego grzeją się psiska.  
W aule cisza jakaś głęboka,  
Tylko czerkieskie smagłe dzieciśka  
Krzyczą, płatając różne swawole,  
Starce w poważnem zebrani kole  
Modre z cybuchów dymy puszczają,  
Dziewice piosnkę piękną spiewają,  
Jej dźwięczna nuta ciszę przerywa  
I serca starców z sobą porywa.

### Czerkieska pieśń.

Toczy się rzeka w wartkim biegu,  
Na gór wierzchołkach ciemność wisi  
A na samotnym rzeki brzegu  
Zadrzemał kozak na swej spisie.  
Nie spij kozaku! — niedaleko  
Czeczeniec chodzi poza rzeką.

W czułym małym kozak płynie,  
Spuściwszy w rzekę swoje siecie,  
Strzeż się, kozaku, bo w głębinie  
Utoniesz jak malutkie dziecię.  
Strzeż się, kozaku! — niedaleko  
Czeczeniec chodzi poza rzeką.

Na brzegu rzeki niewstrzymanej  
 Bogate wznoszą się stannice,  
 Chór dziewic tam zawodzi tany...  
 Uciekajcie, ruskie dziewice!  
 Do domu, prędej! — niedaleko  
 Czczeniec chodzi poza rzeką.

Taka w powietrzu piosnka rozbrzmiewa.  
 Jeniec na brzegu siadł zadumany,  
 Z rzeki na chwilę nie spuszcza oka  
 I o ucieczce stąd przemyśliwa.  
 Jak uciec? Rzeka taka głęboka  
 A tak ogromnie ciężkie kajdany.  
 Wkrótce mgła biała stepy zasnuła,  
 Zakryła góry, dzikie urwiska  
 I już na ściany chatek auła  
 Miesiąc srebrzyste blaski swe ciska.  
 Drzemią jelenie po nad wodami,  
 Na stromej skale spi orzeł dziki,  
 I słyhać w dali gdzieś za górami  
 Tętet rumaków, jeźdźców okrzyki.  
 Lecz któż to idzie? — Przebóg! to ona...  
 Czerkieska, jakby postać widziadła  
 Jakiego, idzie drżąca, wybladła.  
 Usta jej słowa jakieś szeptają,  
 Oczy przyćmionym blaskiem błyskają  
 A rozpuszczone włosy spadają  
 Na piersi, plecy i na ramiona.  
 Idzie ponura wśród ciemnej nocy,

Jeńca szukając w koło oczyma  
I pilnik w jednej z rąk swoich trzyma  
A w drugiej błyszczy ostrze kindżała.  
Dokądże idzie tak uzbrojona,  
Czy na bój, czyli k'czyjej pomocy?  
Jeńca biednego zdala ujrzała  
„Uciekaj“ — rzekła — „uciekaj, drogi,  
Korzystaj z nocy i sposobności,  
Czerkies cię w drodze nie spotka wrogi,  
Ślad twej ucieczki zginie w ciemności.“  
I do stóp jeńca drżąca przypada,  
Pilnik do kajdan jego przykłada,  
Zgrzyta żelazo, łzy roszą lica  
Czerkieski, jeniec łzami zalany,  
Po chwili pękną jego kajdany.  
„Masz kindżał, ruszaj“ — rzeknie dziewczyna.  
„Nie“, — odrzekł Ruski — „nie, dziecię moje,  
Jam twój, bez ciebie nie ruszę w drogę.  
Chodź zemną, ujdźmy razem oboje,  
Podaj mi rękę, chodź!“ „Nie, nie mogę,  
Kwiaty nadziei mych już opadły  
I szczęścia mego gwiazdy pobladyły.  
Z mojej gorącej k' tobie miłości  
Niema i śladu.. Prawda, mój drogi?  
W twem sercu miłość do innej gości,  
Niechże i ona kocha cię wzajem,  
Niechaj ta ziemia będzie wam rajem,  
W szczęściu żywota pędźcie czas błogi!

Żegnaj... daj dłoni mej uścisk bratni  
Podaj mi rękę... po raz... ostatni“...

Objął ją jeniec w swoje ramiona,  
Do zboląłego przycisnął łona.  
Ona z nim usta swoje złączyła  
I takto miłość ich się skończyła.  
Oboje smutnie głowy zwiesili,  
Ku rzece ręka w rękę dążyli.  
On skoczył w wodę i zwolna płynie,  
Walcząc z falami, po wód głębinię  
Już do drugiego brzegu dopływa,  
Jakaś otucha w serce mu spływa.  
Nagle pluśnięcie z tyłu usłyszysz  
I jakiś okrzyk przeciągły, długi.  
Szybko na brzeg się wy dostał drugi,  
Trwożnemi za się rzuci oczyma,  
Lecz nie nie słyhać wśród głuchoj ciszy  
Tylko się z szumem fala kołysze  
I nigdzie młodej Czerkieski niema.  
I pusto, smętno, cicho wokoło,  
Tylko szemranie słyhać wietrzyka  
Który przeleci, kręcąc się wkoło  
I coraz dalej, dalej pomyka  
I tylko kręgi wielkie w ođdali  
Widać biegnące po modrej fali.

Wszystko mu jasnym stało się teraz...  
Po raz ostatni potoczył okiem

Po wielkich górach, polu szerokiem,  
 Gdzie trzodę pędził na paszę nieraz,  
 Wzrokiem aulu objął zagrody,  
 Miejsce, gdzie ciężkie dźwigał kajdany  
 I to wybrzeże, gdzie zadumany  
 Słuchał czerkieskich piosnek swobody.  
 Ciemność na ziemi się rozpraszała,  
 Mgły się wznosiły, spiące nad rzeką,  
 Ranna na niebie zorza błyskała  
 A jeniec w drodze był już daleko.  
 Przed nim w mgły szarej gęstych tumanach  
 Bagnety straży ruskiej błyskały  
 I na zielonych stojąc kurhanach,  
 Warty się wzajem nawoływały.



### Epilog.

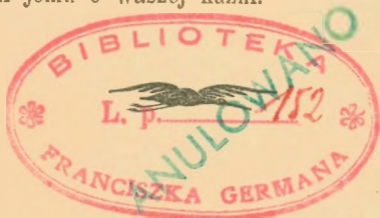
---

Tak Muza, lekki druh myśli mojej  
 Aż na granice Azyi latała  
 I wijąc wieńce dla skroni swojej  
 Kwiaty kaukazkich gór w nie wplatała.  
 Bardzo się wówczas jej podobało  
 Twarde odzienie tych synów wojny  
 I bardzo, bardzo często bywało

Jawiła mi się w niem w czas spokojny.  
Wkoło autów opustoszałych  
Po skałach często ona chodziła  
I pieśniom dziewic osierociałych  
Przysłuchiwać się nader lubiła.  
Lubiła zwracać swoje spojrzenia  
Na ciche, piękne kozackie sioła,  
Lubiła ona słuchać, dokoła  
Szumiącej burzy, tabunów rżenia.  
A że ta można bogini pieśni  
Wielki skarb wspomnień kryje w swem łonie,  
Być może, kiedyś z piersi jej cieśni  
Znowu kaukazka piosnka zadzwoni.  
Wówczas to w dźwiękach potężnych, męzkich  
Mścisława będzie pisać pojedynk  
I śmierć okrutną Rosyan zwyciężkich  
Na zdradnych łonach pięknych Gruzinek.  
Pisać będzie o tem, jakto dwugłowy  
Orzeł nasz, krwawe zwietrywszy boje,  
Na Kaukaz zwrócił wzrok swój surowy  
I nad nim skrzydła roztoczył swoje.  
Jak nad Tereku brzegiem wesołym  
W zawziętym boju przy tarabanów  
Odgłosie śmiało z odważnem czołem  
W największym ogniu walczył Caejanów.  
O tobie ona też spiewać będzie,  
O! Kocłarewski, biczu Kaukaza,  
Coś śmierć i popłoch rozsiewał wszędzie,  
Jak azyatycka, czarna zaraza.



Dziś już spoczywa twa szabla grzmiąca,  
 Dzisiaj nie wzdychasz ty już do boju,  
 Tylko w domowej ciszy pokoju  
 Zażywasz i nic ci go nie zmaça.  
 Ale wciąż jeszcze trwa wojna wrąca,  
 Kaukazie dumny! schyl czoło swoje,  
 Idzie Jermołow w krainy twoje.  
 Znowu umilkła wojenna wrzawa,  
 Wszystko uległo Rosyi mieczowi.  
 A wasz, kaukazcy bohaterowie,  
 Zgon nieśmiertelna okryła sława,  
 Kraj wasz zaległy poległych kości  
 Nic nie pomogły czarowne bronie,  
 Ni wielkie góry, ni rącze konie,  
 Ni wasza miłość dzikiej wolności.  
 Teraz wam rzucić owe osady,  
 Kędy mieszkały wasze pradziady,  
 Porzucić dawny oręż wspaniały,  
 Porzucić wasze rodzinne skały.  
 Przez wyrwy, gdzieście mieli mieszkanie,  
 Przejedzie pontnik próżen bojaźni  
 I tylko ciemne jakieś podanie  
 Oznajmi jemu o waszej kaźni.



PRZYPISKI AUTORA.

---

*I czychyr w czaszy jemu podaje.* (Pieśń I.)  
Czychyr, czerwone gruzińskie wino.

*A gdy Bajramu święto nastawa.* (Pieśń 1.)  
Bajram albo Bajran, święto muzułmańskie.

*Mścistawa będzie piac pojedynek.* (Epilog.)

Mścisław, syn św. Włodzimierza, udzielnny książę Tumtarakami (ostrów Tamań). On wojował z Kosogami (według wszelkiego prawdopodobieństwa dzisiejszymi Czerkiesami) i w pojedynku pokonał ich księcia Rededję.





WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

263839

Biblioteka WSP Kielce



0043340